

Wysoki Sądzie! Nie ma na to paragrafu!

10 listopada 2017

Ponad dwa lata temu polskie władze na podstawie „donosu” ABW, czyli służb dbających o bezpieczeństwo wewnętrzne kraju – wydały rosyjskiego dziennikarza Leonida Swiridowa. 10 listopada – kolejna rozprawa w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie w jego sprawie.

Nim polskie władze oficjalnie zajęły się dziennikarzem – polskie media, związane z ówczesną władzą (rząd PO-PSL), urządziły publiczną nagonkę na Rosjanina za to, że wraz z grupą polskich dziennikarzy odwiedzał na Półwyspie Kolskim kopalnie i zakłady chemiczne rosyjskiego przedsiębiorcy Wiaczesława Mosze Kantora, udziałowca w polskich Azotach. Polskim dziennikarzom, którzy na rosyjską Północ się udali – też się oberwało. Zostali nazwani „agentami Kremla”, koledzy po piórze polecili ich, łącznie z red. Swiridowem – „opiece” ABW.

Wcześniej odebrano rosyjskiemu dziennikarzowi akredytację prasową MSZ RP, też na podstawie żądań ABW.

„W październiku 2014 roku pozbawiono mnie akredytacji bez podania przyczyn i bez jakiegokolwiek uzasadnienia”, mówi rozżalony Rosjanin.

Polские władze wydały mu też zakaz poruszania się po strefie Schengen do 2020r., chociaż ta decyzja jest całkowicie bezprawna.

„Problem polega jedynie na tym, że Urząd do Spraw Cudzoziemców wpisał mnie na listę osób, które nie mogą przekroczyć granic Schengen do grudnia 2020 roku. Absurd tej decyzji politycznej jest oczywisty”, komentuje pomysły urzędu red. Swiridow.

Został on, tym samym, pozbawiony możliwości uczestniczenia w rozprawach sądowych, podczas których ubiega się o odtajnienie przyczyn jego wydalenia z Polski.

„10 listopada kolejny epizod tej sądowej kołomyjki”, jak to określa red. Swiridow, (a dla mnie, Lonia, mój kolega i przyjaciel) – kolejna rozprawa w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie.

Kuriozum tego sądowego maratonu, w sumie sprawy administracyjnej, a nie karnej – jest całkowity brak uzasadnienia działań ze strony polskich władz wobec red. Swiridowa.

Nie zna ich – ani wydalony dziennikarz, ani jego adwokat. W tym zakresie – jego sądowateczka jest pusta, ze względu na...utajnienie dowodów, uzasadniających jego wydalenie.

Jedynie, co wiadomo, to to, że Lonia „zagroza bezpieczeństwu narodowemu”.

Lonia Swiridow nie latał z nożem po warszawskich galeriach, nie dźgał nim przypadkowych klientów warszawskich galerii handlowych, nie wkładał garnka-bomby do autobusów, nie wjechał samochodem w ludzi na przystanku, nawet nie kładł się plackiem na jezdni pod Sejmem, nie strzelał na moście z wiatrówki w przejeżdżające samochody ani nie puszczał dronów nad siedzibą premiera.

Lonia Swiridow też nie szpiegował, nie zaglądał ukradkiem do polskich zakładów przemysłu zbrojeniowego, nie wtykał nosa w polskie tajemnice wojskowe i nie był związany z żadną instytucją wywiadu rosyjskiego. Zresztą na szpiega się nie nadaje, jest w emocjach, jak na talerzu.

Lonia to zwyczajny dziennikarz agencyjny, monitorujący, jak każdy dziennikarz – polskie sprawy – dla swojej agencji prasowej. O Polsce złęgo słowa nie napisał.

Więc co, ten Lonia takiego narozrabiał w naszym kraju, że go

ściga ABW i z szumem wywalono? Czymże się naraził?!

No i komu – Platformie Obywatelskiej razem z ludowcami, będącymi wówczas u władzy, a może służbom tajnym przez poufne, które robią, co chcą, a może zazdrosnym dziennikarzom, którym wyprawa poza koło podbiegunowe przeszła koło nosa i wrzeszczeli publicznie, by się Swiridowem ABW w końcu zajęło, bo hoduje „agentów Kremla” vel Putina? Bo ich zdaniem – pokazanie polskim dziennikarzom rosyjskich realiów – to zdrada stanu.

Lonia przypomina, że w wypowiedziach dla mediów były już dziś szef ABW i rzecznik prasowy ABW, stwierdzili iż jego problemy są związane z „wojną hybrydową i propagandą”. Przy czym rzecznik prasowy ABW uściślił, że celem tych działań jest zastraszenie jego polskich kolegów-dziennikarzy.

Cel raczej chybiony, bo się polscy dziennikarze nie dali zastraszyć mimo różnych prób zresztą. Nadal się z nim kolegują i przyjaźnią, razem z nim nadal zwiedzają i poznają z autopsji Rosję.

Ani rzekoma „wojna hybrydowa”, którą ponoć Lonia Swiridow uprawiał, czy też rosyjska propaganda, czyli pokazanie rzeczywistej Rosji polskim dziennikarzom – nie podlegają żadnym paragrafom w polskim prawie.

Trudno też, by Rosjanin pracujący legalnie w Polsce na rzecz rosyjskich mediów i agencji medialnych – był wobec nich w opozycji i prezentował antyrosyjską postawę. To jest tylko możliwe u Rosjan, którzy współpracują z polską rządową organizacją, będącą oficjalnie pod patronatem USA i nazywającą się nieco mylnie... Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.

Lonia od końca 2015 r. jest w Moskwie, nadal ma serdeczne kontakty z polskimi dziennikarzami. Razem z nimi poznaje nieznanie – im i sobie – zakątki Rosji.

Jako Rosjanin i dziennikarz znający biegle język polski, jest

dla nich niańką i przewodnikiem, niezastąpionym przyjacielem i towarzyszem w wędrówkach po Rosji.

I to właśnie dla polskich władz, sądów i ABW – jest „wojną hybrydową” oraz „rosyjską propagandą”, która niechybnie narusza polską rację stanu i bezpieczeństwo wewnętrzne Polski.

Bo to przecież wielki skandal i naruszenie bezpieczeństwa narodowego, by jakiś „ruski” pismak targał się z polskimi „pismakami-agentami Kremla” po Półwyspie Kolskim i kopalniach odkrywkowych tego „rosyjskiego Żyda Kantora” w Masywie Chybińskim i zaglądał do jego zakładów produkcji granulatu apatytowego.

Mimo to, redaktor Leonid Swiridow dla ABW, to nadal „agent wpływu” i zagraża Polsce, a Kantor dybie niechybnie na polskie zakłady chemiczne, chociaż Wiaczesław Mosze Kantor ma głęboko w zadku całą polską chemię i współpracę z AZOTAMI. Rolnictwo rosyjskie w rozkwicie i Kantor ma, dla kogo produkować swoje nawozy.

Minęły dwa lata, i co?

Kolejny skandal, bo jakiś „ruski” pismak targa się z polskimi „pismakami-agentami Kremla”, po rosyjskim Kaukazie i razem z nimi ogląda, jak to ten wredny Putin, noszący się z nieustanną agresją na Polskę – realizuje politykę wobec mniejszości narodowościowych i etnicznych w Rosji, zwłaszcza wobec rosyjskiej Polonii.

Sąd będzie miał problem, jak zakwalifikować taką „propagandę”, która ujawnia, iż Polacy na Kaukazie mają się znakomicie, dostają lokale dla swojej autonomicznej organizacji – za frico, na uniwersytetach otwierają im polskie lektoraty, a na dodatek odremontowane przez państwo kościoły przekazują parafiom katolickim, do których chodzą kaukasky Polonusi.

Bo to akurat polscy dziennikarze i redaktor Swiridow oglądali wspólnie we wrześniu w Piatigorsku, mieście z kompleksu

carskich kurortów Kraju Stawropolskiego.

Wysoki Sądzie! Na taką „wojnę hybrydową” i „rosyjską propagandę” – w polskim prawodawstwie – nie ma paragrafu!

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie nie widzi podstaw prawnych do udziału w posiedzeniu dziennikarza MIA „Rossiya Segodnya” Leonida Swiridowa w jego sprawie 10 listopada, mimo jego wniosku o udział o złożenie wyjaśnień, powiedział RIA Novosti polski adwokat rosyjskiego dziennikarza Jarosław Chełstowski.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski 24 października 2014 roku cofnęło akredytację dziennikarską Swiridowowi, który pracował w Warszawie od 2003 roku. Następnie polskie władze wszczęły procedurę administracyjną pozbawienia Swiridowa pozwolenia na pobyt – statusu długoterminowego rezydenta UE. Po jego anulowaniu, wykonując decyzję organu administracyjnego, dziennikarz w ciągu 30 dni opuścił kraj. Został zmuszony do wylotu z Warszawy do Moskwy 12 grudnia 2015 roku bez decyzji sądu.

„W związku z tym, że polskie władze zamknęły mojemu klientowi wjazd do Polski i państw Schengen do 14 grudnia 2020 roku, Swiridow wysłał z Moskwy pisemny wniosek do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie z prośbą o umożliwienie mu osobiście uczestniczyć w rozprawie w jego sprawie i złożyć zeznania w sądzie” – powiedział Chełstowski.

Sekretariat sądu oficjalnie powiadomił kancelarię adwokacką Chełstowskiego o dacie rozprawy – odbędzie się ona w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie w dniu 10 listopada o godz. 15:10, sala G.

Jednocześnie, jak informuje adwokat, sekretariat sądu poinformował, że „brak jest podstaw prawnych”, aby sąd wydał nakaz „odpowiednim organom władzy w celu wydania wizy umożliwiającej osobisty udział Skarżącego w rozprawie”.

Wszystkie materiały rosyjskiego dziennikarza zostały utajnione, mimo licznych wniosków obrony o wyjaśnienie przyczyn takiej decyzji. Naczelny Sąd Administracyjny Polski odmówił odtajnienia dokumentów w sprawie.

W aktach Swiridowa znajduje się tylko jeden dokument, a mianowicie list szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Polski, w którym podkreślono, że „dalszy pobyt wskazanego obywatela na terytorium Polski stanowi rzeczywiste i poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju”, ale nie wspomniano o przyczynach.

Historia Swiridowa kilkakrotnie trafiła do sprawozdania monitoringowego przedstawiciela OBWE do spraw łamania praw dziennikarzy w krajach organizacji. OBWE odnotowała w ostatnim czasie jedyny przypadek naruszenia praw dziennikarzy w Polsce, przy czym naruszenie praw nie dotyczyło obywatela Polski, lecz obywatela Rosji. We wrześniu 2015 roku rosyjski korespondent osobiście rozmawiał w Warszawie z przedstawicielem OBWE ds. wolności mediów na ten temat.

We wrześniu 2017 roku członkowie rosyjskiej delegacji na corocznej konferencji OBWE w Warszawie znów oświadczyli o nielegalności wydalenia rosyjskiego dziennikarza z Polski.

Wcześniej MSZ Rosji wielokrotnie oświadczało, że sytuacja wokół Leonida Swiridowa może zostać oceniona jako próba ograniczenia wolności słowa i naruszenia prawa dziennikarza do wypełniania swoich obowiązków zawodowych, a także jako niedopuszczalny nacisk na przedstawiciela mediów.

Autorstwo: Zofia Bąbczyńska-Jelonek – publicystka polska

Źródło: pl.SputnikNews.com